

ZE ZEPŁÓW  
Dobry wieczór



PORTRET

BEZPŁATNY

Stawomir Mrożek

Teatr „Wybrzeże” w Gdańsku



Sztuka do


 PORTRETU

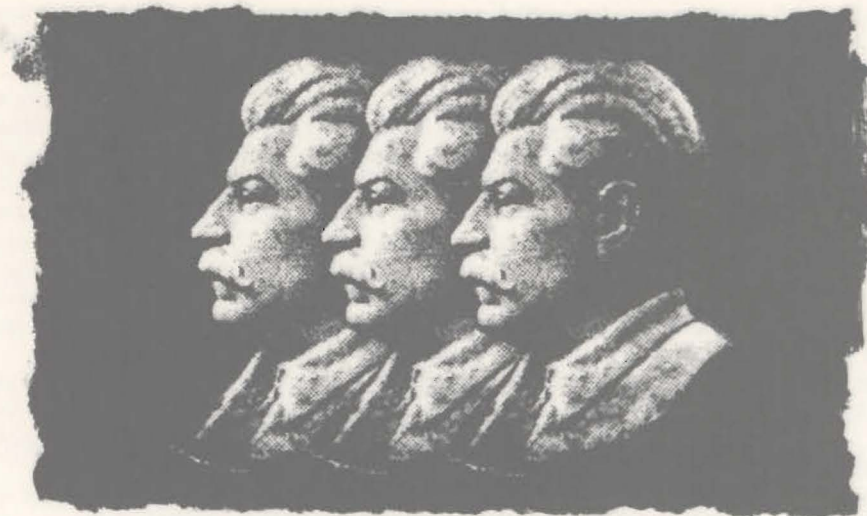
*Jakże chętnie ludzie rezygnują z siebie.  
To zrozumiałe, bo siebie trudno znieść. Tłumy jednostek szukają proroka, ale najczęściej znajdują Führera. Znalazłszy, są szczęśliwi.*

Sławomir Mrozek

„Portret”, najnowsza sztuka Sławomira Mroźka, zawiera wiele tajemnic, ale każdemu, kto choć trochę zna historię PRL i mniej więcej orientuje się w problemach życia społeczności, do której należy, łatwo odgadnąć powierzchowne znaczenia tego dramatu. Zaczniemy więc od nich.

Mrozek, określając czas akcji sztuki na lata 1962-1965, dodaje, że możliwy jest do wyobrażenia inny, mniej sprecyzowany czas, w którym postaci i wydarzenia mogły by być podobnymi do opisanych, co sugeruje potwierdzającą się w trakcie lektury pewną ich modelowość i potencjalną powtarzalność. Tak zarysowana zostaje również możliwość swoistej gry z czytelnikiem i widzom, który miejsce, czas i osoby nie do końca opisane, może wypełniać i dookreślać sobie znanymi treściami. Ten zabieg osłabia również apodyktyczność autorskich ocen; Mrozek wciąga nas niejako do wnętrza swego obrazu świata, czyniąc nas świadkami, spowiednikami lub sędziami bohaterów — w zależności od naszego temperamentu, doświadczenia i potrzeb.

Tymi bohaterami są dwaj mężczyźni, dawniejsi przyjaciele. Ich wczesna młodość przypadła (jak łatwo obliczyć) na koniec wojny i pierwsze lata „formowania się władzy ludowej”. Te właśnie lata i ich konsekwencje są przedmiotem zainteresowania Mroźka: Bartodziej jest byłym budowniczym „nowego ładu”, od lat pozostającym w odstawce, Anatol to niegdyś aktywny przeciwnik „komunistycznej utopii”, uwięziony w 1949 i osądzony na śmierć na skutek donosu Bartodzieja. Po latach ta kara zostaje zamieniona na dożywocie, a w 1964 roku amnestionowany Anatol opuszcza więzienie.



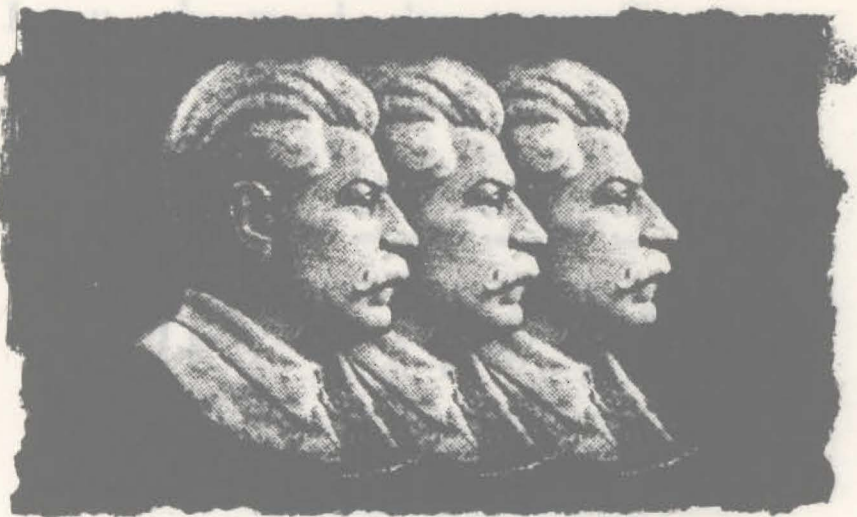
Bartodziej, gdy poznajemy go w 1962 roku, żyje z żoną na odległej prowincji, prowadzi beczynne życie emeryta, zaprzęgniętego jedynie mrzonkami o przyszłości i rozpamiętywaniem przeszłości. Planuje hodować króliki bo... rozczarowali go ludzie. Niewiele wiemy o Bartodzieju. Skąd się wziął, jak trafił do stalinowców? Dlaczego jest w odstawce? Czy była to jego decyzja, czy konieczność?

Wiemy na pewno jedno — iż był fanatycznym wielbicielem Stalina, wierzącym w możliwość zbudowania komunistycznego raju na ziemi ludzkimi siłami i dla wszystkich. Złakniony idei, szukał autorytetu, który mógłby być gwarantem słuszności obranej drogi i znalazł go w Wielkim Ojcu. W imię wierności swemu bóstwu i prawdom nowej wiary podeptał zasady tradycyjnego kodeksu etycznego — zdradził przyjaciela wydając go na pewną — jak wtedy sądził — śmierć. I teraz, po latach, dręczy go sumienie.

Dlaczego? Bo czuje się odpowiedzialny za swoje czyny. Zdaje się wierzyć poniewczasie, że człowiek powinien pytać przede wszystkim samego siebie o to, czy jest odważnym i uczciwym, czy nie jest kłamcą, a dopiero potem określać się w kategoriach rasy, narodowości czy przynależności do tej czy innej wiary. Bo łamanie elementarnych zasad etycznych prowadzi do unicestwienia człowieka w sobie.

Bartodziej oddał się w niewolę swej idei i w imię świetlanej przyszłości dla skrzywdzonych i prześladowanych, sam gotów był krzywdzić i prześladować. Nie było przy nim żadnego Anioła Stróża, który by go ustrzegł przed pokusą sprawdzenia na sobie słuszności zasad... Cóż, zachował się zgodnie z nowymi zasadami wiary. Gdyż im bardziej jest się przeświadczonym o własnej racji, tym naturalniej uważa się, że wszyscy inni powinni być bezwzględnie do tej racji zmuszani, nawet terrorem (George Orwell). Własne przekonania zamykają nas na racje innych. Ale cenę bezwzględności płacą obie zwalczające się strony. Pokonany utratą szeroko rozumianej wolności, zwycięzca — utratą człowieczeństwa.

Jest rok 1962. Bartodzieja, przekonanego o śmierci Anatola, dręczy sumienie.

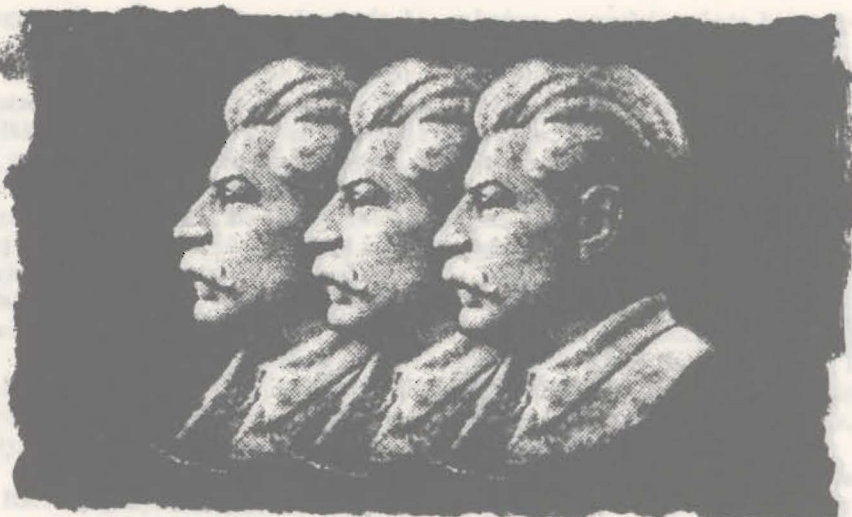


Cały odwrócony w przeszłość, tam widzi przyczyny swej klęski, swą winę i wygasła nadzieję. Jego dawne zaangażowanie społeczne ustąpiło postępującemu zubożeniu. Obroną przed nicością codzienności duchowego emeryta jest tylko pamięć o młodości. Pamięć przynosząca ratunek i zgubę zarazem — pobudzająca rozum i uczucia, ale paraliżująca wolę życia. Bartodziej, pogodzony z klęską stalinowskiej nadziei zbawienia ludzkości, pragnienie już tylko zbawienia indywidualnego, które — jak wierzy — jest możliwe, skoro jego ofiara żyje. Gdy się o tym przekonuje, zacznie się obracać w zamkniętym kole winy-kary-pokuty-odkupienia-zbawienia. Ale możemy sądzić, iż powodują nim te same siły, które kazały mu ubóstwiać Stalina, gdyż dla człowieka nie mającego wiary w nadprzyrodzony sens ludzkiego życia, rzeczą naturalną jest szukanie autorytetów wśród ludzi i spełnianie swego losu w skończonym bycie ziemskim. Dla ateisty miarą postępów człowieka może być tylko człowiek, ale gdy Największy Autorytet w imię dobra jednego pozwala poświęcić drugiego, sankcjonuje tym samym przemoc jednych nad drugimi; pozorna wartość „człowieka”, jako najwyższego dobra marksistów, rozplywa się a doktryna pokazuje swe fałszywe, zbudowane na iluzji, oblicze.

W planie boskim jeden człowiek może być dla drugiego kolejnym stopniem do zbawienia, w planie ludzkim może być — jak mawiał cynicznie Kierkegaard — *zawalidrogą*. Dlatego też prawa świeckie dyktują ekonomiczne zasady osiągania celu. Bartodziej doświadczył jednak, iż *środk* i potrafią zniszczyć cel (co rodzi też podejrzenie, że był on nieosiągalny).

Nie wiemy, czy zdrada przyjaciela jest jedyną winą Bartodzieja. Widzimy, iż przykładą on do niej najwyższą wagę. Dzięki niej żyje, choć przez nią umiera. Pragnie sądu i kary. Zda się wierzyć, że wraz z przyjęciem kary jego życiu przywrócony zostanie sens, którego on nie potrafi odnaleźć, a świat stanie się lepszy...

Wyjawia więc swą winę Anatolowi (już rzeczywistemu, wypuszczonemu właśnie z więzienia), lecz ten nie chce być sędzią, nie pragnie zadośćuczynienia ani zemsty.



Chce jedynie odwrócić się od swego dotychczasowego losu radykalnie, raz na zawsze, żyć dniem dzisiejszym. Nie pyta o sens. Więzienie nie złamało jego witalności, a to, co wydawało mu się dawniej najważniejsze, teraz niewiele go obchodzi. Dawniej żył ideą i sprawą, teraz chce się bawić, zaspokoić zmysły, kierować się instynktem życia. *Życie nie pyta o abstrakcje i ideały. Ono się składa z konkretów, ono się buduje dzień po dniu z każdego materiału jaki jest, a nie z jakiegos, co powinien być, ale go nie ma (...)* Reszta to wymysły — oto nowe credo Anatola i odpowiedź na prośby Bartodzieja. Anatol niczego już nie chce bronić ani o nic walczyć, nie potrzeba mu żadnego prawodawcy. Cnota, która obudziła się w Bartodzieju, nudzi go. W miejsce kary lub wybaczenia proponuje abolicję. Nie chce o niczym pamiętać, więcej — nie chce wiedzieć. Chce „małej stabilizacji”. Zapewne fryzura kochanki jest dla niego ważniejsza niż wojna w Korei.

Dobrze, że chce żyć ale... cóż by się z nami stało, gdybyśmy uwierzyli, że „reszta to wymysły”? Gdy żyjących tym przekonaniem jest zbyt wielu, zagrożony jest byt i przyszłość całej społeczności. Bo czyż możemy podzielać wiarę Kazimierza Brodzińskiego, wyrażoną w dziele pod znamiennym tytułem „Porządek”:

*Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch boży,*

*A całość sama się złoży?*

Równie obszernie co walczącemu o odzyskanie twarzy Bartodziejowi, pozwala Mroźek Anatolowi wymownie i precyzyjnie określić swe wybory. Tak przekonywająco mówią obaj, że trudno nie obdarzyć ich, jeśli nie zrozumieniem, to współczuciem. Czemuż więc Mroźek na tym nie poprzestaje i — zsyla na Anatola paraliż? To największa tajemnica „Portretu”. Czy jest ta „choroba” karą, próbą, ostrzeżeniem, oskarżeniem? I dla kogo — Anatola czy Bartodzieja? Bo nie chcę widzieć w tym wydarzeniu przypadku czy ironii losu. Obaj zawiniście! — zdaje się mówić Mroźek scenariuszem losu swoich anty-bohaterów. Ty, Bartodzieju, bo wysłałeś na śmierć przyjaciela. Ty, Anatolu, bo stałeś się czcicielem pustki i poniechałeś wiary, że:



*Człowiek nie jest stworzony na lzy i uśmiechy,  
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi*

(Mickiewicz, „Dziady”, cz. IV).

Obaj umarli dla świata, bo sens ich życia wyczerpuje się w podtrzymywaniu tegoż, a takie życie nie zasługuje na swoje miano. Właściwie to obu dosięgnął wszechogarniający paraliż.

Jakże inny to czas, inna sytuacja kulturowa, od tej, w której mógł Mickiewicz napisać („Dziady”, cz. III):

*Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!  
(...) czekają twojej myśli — szatan i anioły:  
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;  
A ty jak obłok górny, ale błędny, palasz  
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co zdasz.  
Ludzie! Każdy z was mógłby, samotny, więziony,  
Myślał i wiarą zwałać i podźwigać trony.*

Człowiek, nie znajdując oparcia w sobie, szuka go na zewnątrz, wśród ludzi i ich wiar. Bartodziej wybrał w młodości tę, która zachwyliła wielu. Wódz, któremu oddali się w niewolę był nie tylko ich Mistrzem, ale i Panem. Bartodziej-kapłan nowej wiary przegrywa, gdyż jego bóstwo okazało się złotym cielcem. Szukał autorytetu, ale *autorytet nadużył naszego zaufania* (Mrozek, „Małe listy”). Bartodziej płaci wewnętrzną cenę upadłej utopii.

Dobrze o nim świadczy to, iż działa bez zewnętrznego przymusu, ale czy nie są to działania pozorne, wewnętrznie sprzeczne? Czym ryzykuje wyznając swą winę Anatolowi? Jego ucieczka w chwili „próby” (a jest nią paraliż Anatola), ujawnia, iż jest to walka o wewnętrzny spokój i duchowy komfort. Ale cóż innego mógłby zrobić Bartodziej? Przejść do opozycji politycznej? Pomijając fakt, iż w 1964 jeszcze nie istniała, sam pomysł nie mógłby się pojawić — Bartodziej nie wierzy już w zbiorowość,

pragnie tylko indywidualnego zbawienia. I — w końcu — wypełnia pokutę, którą życie mu zsyła.

Czym wreszcie portretem jest „Portret”? Młodych ludzi dojrzewających w epoce stalinizmu? Stalina? Boga? Ducha dziejów? Mrozek wikła swoich bohaterów w wielkie repetytorium wiar i wątpliń, dróg i manowców, cnót i występków. Pokazuje ich powiązania kulturowo-cywilizacyjne, tworząc paralele literackie, jak wówczas, gdy Bartodziej przemawia do portretu Stalina, niby skarykaturowany Konrad do Boga; z mniejszą wiarą, ale i tchórzliwszym buntem, z pokorą, bez pychy, ale z głębi swej ludzkiej udręki. *Tak chciałbym nareszcie jakiejś pewności* — woła Bartodziej. Zachowuje się tak, jakby oczekiwał zstąpienia nowego Mojżesza z dekalogiem na kamiennych tablicach. Czuje się zbrukany, ale wygląda na to, że przyjąłby rozgrzeszenie z rąk kapłana wiary swej młodości, której być może do końca nie utracił.

Wróćmy jednak do pytania o paraliż Anatola? Jeśli jest to kara — to za co i przez kogo zasądzona? Czy za butę, brak wiary, bluźnierstwo (gdyż tak zdaje się Bartodziej widzieć zuchwałą prowokację Anatola)? A może Anatol cierpi niewinnie, niczym Hiob? A może jest tak samo winny jak jego krzywdziciel?

Dwa istotne tropy interpretacyjne poddaje sam autor. Gdy Anatol jest jeszcze dla Bartodzieja tylko „wyrzutem sumienia” (bo myśli o nim jak o zmarłym), łatwo w nim dostrzec replikę romantycznej postaci „upiora”, który potem (po amnestii) zmartwychwstaje, by straszyć nadal Bartodzieja. Ale Mrozek jest przewrotny — w jego wersji romantycznego dramatu Bartodziej wcale nie chce, by „wyrzut sumienia” (upiór) go opuszczał. Słyszysz w odpowiedzi: *daj mi trupa, a zostanę z tobą*. Paraliż, który spada na Anatola jest w jakimś sensie spełnieniem tego życzenia. I zostają ze sobą, związani na zawsze — jak chciał tego Bartodziej, dla którego piękące sumienie jest być może ostatnią szansą człowieczeństwa.

Lub — jeszcze przewrotnie — można przypomnieć, iż upiory zabijało się niegdyś osinowym kolkiem. Może takim kolkiem jest paraliż, odbierający wszelkie władze duchowe Anatolowi. I może pogodnie pielęgnujący go Bartodziej naprawdę odzyskuje spokój ducha?

Drugi Mrozkowy trop jest jeszcze wyraźniejszy. Paraliż to kara, zesłana przez Wielkiego Ojca, za niewiarę w moc ducha dziejów. Nie bez powodu w końcu cytuję Mrozek w tekście wiersz Miłosza pod takim właśnie — „Duch dziejów” — tytułem:

*Kto go nie uzna, dotknięty pałeczką,  
Belkotać zacznie i utraci rozum.  
Kto mu się skłoni będzie tylko sługą.  
Gardzić nim będzie jego nowy pan.*

Tak, ten idol zrównuje wszystkich. Tak jak zrównani są — w finale „Portretu” — jego bohaterowie.

Pytania i odpowiedzi możnaby mnożyć. Ale nasuwa się jedna, podstawowa: siły, którym ulegają bohaterowie Mrozka są anonimowe i nieokreślone (choć znane), a sens życia niejasny i niepewny.

Najbardziej osadzona w konkretności rzeczywistości politycznej sztuka Mrozka (jeśli nie liczyć „Alfy”), jest równocześnie tekstem kryjącym najwięcej metaficznych niemal tajemnic. Nie pierwszy to z przewrotnych paradoksów w twórczości Sławomira Mrozka.

# Stawomir Mrozek

# PORTRET

## OBSADA:

Bartodziej..... **Henryk Bista**  
Anatol..... **Krzysztof Gordon**  
Oktawia..... **Wanda Neumann**  
Psychiatra..... **Joanna Bogacka**  
Anabella..... **Sławomira Kozieniec**

**Reżyseria:**

**MAREK OKOPIŃSKI**

**Scenografia:**

**PIOTR WAJCHT**

**Opracowanie dźwiękowe:**

**WIESŁAW NIEMIRO**

**Inscjpent:**

**JOANNA JANUSZEWSKA**

**Sufler:**

**BEATA MIĄSKOWSKA**

# SKRÓTY

Nic do mnie nie należy, ale ja muszę płacić wszystkie rachunki.

\*

Człowiek musi zajmować się sobą, ponieważ gdyby przestał, ustalaby wszelka działalność. Jego zainteresowanie czym innym jest zbyt nikłe.

\*

Nudny i nieprzyjemny model: worek wypełniony kuleczkami śrutu tego samego kalibru, dotykającymi się wzajemnie. Każda kulka w sobie. Pomiedzy poszczególnymi punktami styku (ile ich ma każda — zadanie dla matematyka) niczego nie ma. „W sobie” jest beznadziejnie oczywiste, „pomiedzy” puste.

Ale za to jaka równość.

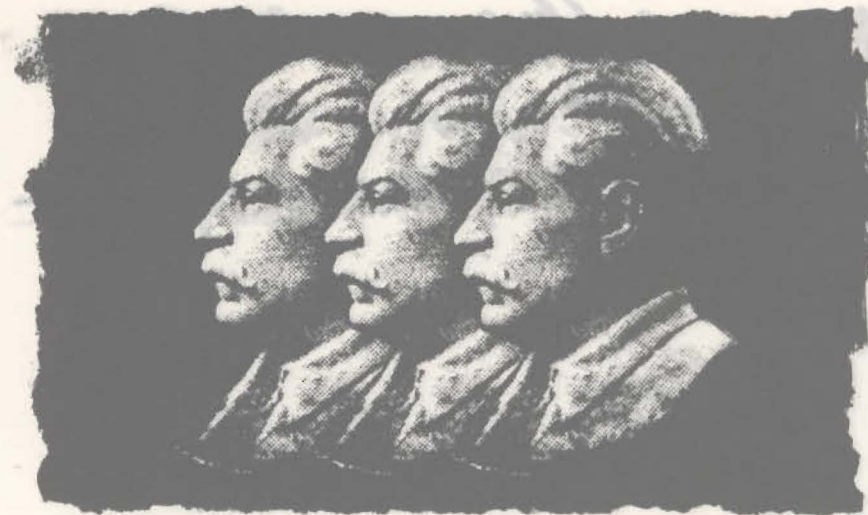
\*

Moje kłopoty i rozważania, jak również wydawnictwo, które je publikuje — są luksusowe. Umożliwione tylko nadwyżką kalorii, wolnego czasu i przestrzeni mieszkalnej. Ale co z tego? Chyba tylko tyle, że zwykle poczucie przyzwoitości każe się martwić, aby z tych kłopotów i rozważań cokolwiek wyniknęło. Niestety, kiedy chodzi o pisanie, nie można mieć takiej pewności.

Jednakże bez luksusu... W obozach koncentracyjnych niczego nie wymyślono. Nie tylko literatury. W ogóle niczego.

Na co można by powiedzieć, że nawet obozy koncentracyjne wymyślono przy sytym brzuchu, mając na to czas i dobry dach nad głową.

Milcz diable.



\*

Przeżyłem 1/40 — ściślej: 1/40,387755 — ery chrześcijańskiej. Ale nam zleciało.

Żyję w okresie dekadencji. Ale mimo dekadencji moje życie jest znacznie lepsze i wygodniejsze niż życie moich poprzedników w okresach, które z punktu widzenia ery były okresami krzepkości.

Nie tylko moje życie, ta oczywistość jest generalna. Nawet chłop ma dzisiaj WC, ubezpieczenie społeczne i wiele czystych koszul, czego nie miał Ludwik XIV.

Dlaczego więc narzekam? W imieniu porządku, w imieniu wartości ogólnych i nieśmiertelnych epoki, która mnie wydała, a która obumiera.

Więc tym się pocieszam jako dowodem, że nie jestem egoistą.

Coś zasłoniło całe okno i w pokoju zrobiło się mroczno. Jakaś powierzchnia, gruzłowata i kosmata, stała się prostokątem okna.

Potem to coś oddaliło się i już można widzieć i wiedzieć: to mamut stanął był tuż przy okienku. Teraz go widać, jak się oddala przez podwórko i ogród, obalając płot i tratując grządki.

Pożądania i emocje są silne. Ale czasami widać je w przestrzeni i r u c h u, w ich interrelacjach, w ogóle w relacjach, panoramicznie i perspektywicznie. Co osłabia ich (niezniszczalny jednak, więc tylko, zaledwie, osłabia) charakter jakby substancji, jakby istot, prawie materii...

\*

Nie było już bogatych i żebracy zebrali u siebie nawzajem.

~~Wszystko jest~~ ~~zdarzenia~~ ~~zdarzenia~~  
ZDANIA ~~zdarzenia~~  
~~zdarzenia~~, ~~zdarzenia~~ ~~zdarzenia~~

Rankiem papiery okazały się bezwartościowe.

\*

Dlaczego nagle jest południe — jakiegoś dnia, a tym dniem jest właśnie dzisiaj?

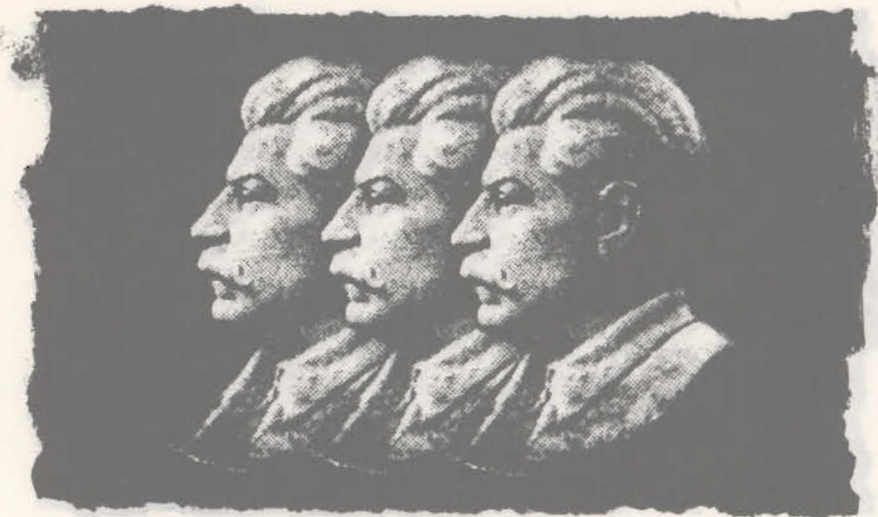
\*

Opisuję tylko to, co daje się opisać. I tak z powodów czysto technicznych, pomijam najważniejsze.

\*

Oczekiwanie nie jest tym, za co się podaje. Pokazuje mi fałszywy dowód osobisty a ja mu wierzę. Ale kiedy przestaję wierzyć, podejrzewam, że nie ma ono nic wspólnego z pozornym sobą, to znaczy nic wspólnego z przedmiotem oczekiwania. Jest samo w sobie jednostką przeżycia, formą trwania, sposobem spędzania wolnego czasu. „Czekał na coś, na kogoś”. Ani na coś, ani na kogoś. Po prostu czekał, bo taki miał sposób.

Oczekiwanie i jego kuzyn- wspomnienie.



\*

Cała działalność ludzka polega na zasypywaniu dziury, której nie da się zasypać. Tą dziurą jesteśmy my sami.

Dziury dzielą się na świadome i nie świadome swojej dziurawości. Weźmy dla przykładu mnie-dziurę. Ona jest już świadoma samej siebie. Wszystko dzieje się dookoła tej dziury, ale żadne zwały rzeczywistości, jakkolwiek jest nimi zapchana jej nie wypełnią.

„Zgodzić się na samego siebie” — radzą lekarze dusz. Oczywiście, ale nie w tym sensie, w jakim się to przeważnie rozumie. Wcale nie chodzi o to, żeby się pogodzić ze sobą bardziej czy mniej krzywym. Ale o to, żeby się pogodzić ze sobą jako z ową dziurą właśnie, ani jej nie zasypywać rozpaczliwie, ani jej nie rozszerzać naumyślnie. (Że niby jak już to już, ale to też się nie da, żadna imponująca przepaść — tylko dziura.)

Trwać w „równowadze dziury”. Dusza to dziura w bycie. A więc nie żadna substancja ani esencja. Po prostu dziura.

Niektórzy wierzą, że można nią przejść aż na drugą stronę. Ale kto ma przejść, w takim razie...

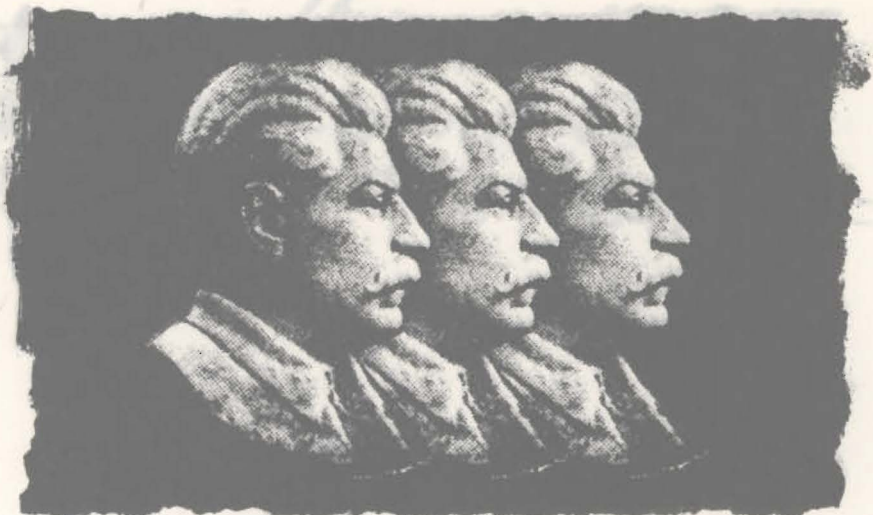
\*

Co tymczasowe — trwale. Co wydaje się tylko przedmową — jest właściwym tekstem. Co przyjmuje się jako zapowiedź — jest już epilogiem.

Zacznąć trzeba od końca. Przyszłość nie przybiegnie na pomoc terażniejszości, ponieważ kiedy przyjdzie już jej nie będzie.

Oto dyskurs, którego młodość nienawidzi najbardziej.





\*

Omial nie zginałem wszedłszy pomiędzy rozpędzone samochody. Nie zauważyłem ich. Ani jedno uderzenie pulsu więcej, żadnego poruszenia.

Potem wstąpiłem do urzędu, aby załatwić nieważną sprawę. Urzędnik odniósł się do mnie nieuprzejmie. I od razu błądź twarży, bicie serca i długo jeszcze nie mogłem się uspokoić.

\*

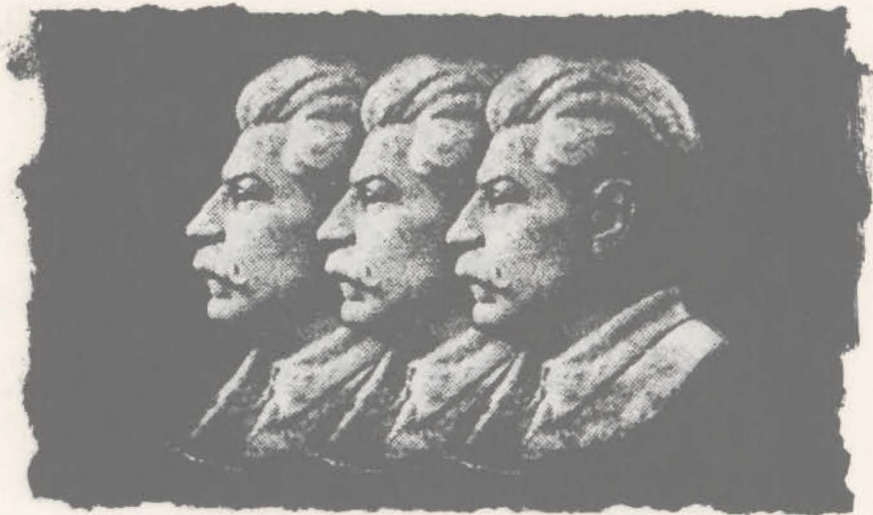
Trzy filizanki ustawione (tylko tak, a nie inaczej) na długim stole, stół na tle balustrady, balustrada na tle odległych wzgórz (Toskany?), wzgórze na tle nieba.

Niby nic szczególnego. I tylko tyle, że byłem tylko tym. Więc przypuszczam, że kiedy Strehler tak to urządzał, też był tylko tym, czyli nareszcie choćby tylko na chwilę, ale za to na pewno wiedzieliśmy, czym jesteśmy. Mała chwila, ale za to ostateczności, krótki wypoczynek, ale za to wieczny.

Być może tylko po to trudzi się on teatrem, a ja do teatru chodzę. Przeważnie jednak nadaremno.

\*

Ja jestem obfity i złożony — to życie jest prostackie i ubogie.  
Życie jest obfite i złożone — to ja jestem prostacki i ubogi.  
Można jedno i drugie. Zależnie od weny.



\*

Mój synu, twoje życie będzie takie jak to, co robisz w tej chwili, a nie jak myślisz.

\*

„Jest później, niż się wam wydaje” — powiedzenie podobno popularne w latach trzydziestych. Dlaczego tylko w trzydziestych?

\*

Spotykają się: bohater, świadek, sędzia, nauczyciel, prześmiewca, skrzyty, desperat...

A także wariat, Święty Mikołaj i Myszka Miki.

Inni są jeszcze w drodze, ale zaraz tu będą.

Sławomir Mrożek *Male listy*  
Wydawnictwo Literackie  
Kraków, 1982

# ZESPÓŁ TECHNICZNY

ASYSTENT DYREKTORA  
d/s koordynacji artystycznej i technicznej:  
**WALDEMAR GAJEWSKI**

KIEROWNIK TECHNICZNY: **JERZY KUJAWA**

KIEROWNIK SCENY: **IZABELLA PENKAŁA**

## PRACOWNIE:

<b>Zbigniew Chrzan</b>	–	kierownik pracowni ślusarskiej
<b>Rufina Płaska</b>	–	kierownik pracowni krawieckiej damskiej
<b>Jerzy Kilanowski</b>	–	kierownik pracowni szewskiej
<b>Roman Janowski</b>	–	kierownik pracowni tapicerskiej
<b>Zenobiusz Szczepański</b>	–	kierownik pracowni krawieckiej męskiej
<b>Halina Walter</b>	–	kierownik pracowni perukarskiej
<b>Zygmunt Lubocki</b>	–	kierownik pracowni stolarskiej
<b>Anna Błondek</b>	–	kierownik pracowni farbiarskiej
<b>Marek Bogdański</b>	–	kierownik prac. modelarsko-malarskiej
<b>Wanda Krużycka</b>	–	gł. brygadier garderobianych
<b>Stanisław Płudowski</b>	–	gł. brygadier scen
<b>Agnieszka Poroszevska</b>	–	gł. rekwizytor
<b>Jolanta Mioduszevska</b>	–	rekwizytor
<b>Edmund Orent</b>	–	kierownik pracowni akustycznej
<b>Mariusz Kriger</b>	–	oświetlenie
<b>Maciej Sępień</b>	–	
<b>Wiesław Szkatuła</b>	–	gł. elektryk
<b>Teresa Szematowicz</b>	–	zaopatrzenie

## BIURO REKLAMY I OBSŁUGI WIDZÓW

Kierownik biura:  
**ZBIGNIEW SKRZYPIEC**

tel. 31-93-31 lub 31-70-21 wew. 14

### GDAŃSK

Scena na Targu Węglowym  
kasa, telefon 31-13-28

### SOPOT

Scena Kameralna  
kasa, telefon 51-39-36

Kasy teatru czynne codziennie oprócz poniedziałków  
od godz. 11-13 oraz na 3 godz. przed spektaklem

## ZAPRASZAMY

CENA: 150,—

Redakcja programu:  
**HALINA KASJANIUK**

Opracowanie graficzne:  
**Jerzy Wojciech Wołodźko**

Opracowanie techniczne:  
**Ryszard Parniewicz**

Druk: ZGG zam. 543/88 F-6 2000 egz.